

Społeczeństwo otwarte i jego najwięksi wrogowie

24 stycznia 2015

Krwawe wydarzenia w Paryżu dowodzą, że polityka nieinterwencji nie jest żadnym luksusem, ale pilną koniecznością – kwestią życia i śmierci. Każdy rząd, który wciąż prowadzi agresywne wojny – najbardziej ekstremalny objaw ekstremizmu – niepotrzebnie produkuje wrogów narażając na wielkie zagrożenie swoje społeczeństwo, które, jak ostentacyjnie twierdzi, chce chronić. Niektórzy z nich będą dążyć do zemsty jego obywatelach, którzy tolerują, finansują i symbolizują ten rząd i jego politykę[1].

Jest bezdyskusyjnym faktem, że policja w mniej lub bardziej otwartych społeczeństwach (ostatnio jakby mniej niż bardziej) nie jest w stanie całkowicie zapobiec atakom w rodzaju tego na „Charlie Hebdo” i na koszerny supermarket Hyper Cacher. Niektórzy, lub nawet wszyscy zabójcy, byli na celowniku władz, prawdopodobnie spędzili jakiś czas w Syrii, Iraku czy Jemenie, w szeregach Al-Kaidy czy IS (Państwa Islamskiego) – organizacji, których albo tam nie było, albo nie istniały zanim G.W. Bush napadł na Irak w 2003 r. i nie zaczął bombardować innych muzułmanów w swej „Wojnie z Terrorem”). Obecnie zresztą podróż za granicę nie jest konieczna dla sprawców krwawych zamachów, bo Internet dostarcza kandydatom na morderców informacji potrzebnej do dokonania masakry. Ataki przez „Wilki-Samotniki”, którzy sami się radykalizują, są w praktyce nie do wykrycia przed faktem bez względu na to jak liczne są bataliony szpiegów, szantażowanych informatorów, czy wyrafinowane procedury podsłuchowe[2].

Spiski i konspiracje, sterowane z zagranicy czy wyrosłe na domowym gruncie, rekrutujące wyszkolonych dżihadystów czy gniewnych młodzieńców z nożami kuchennymi, stanowią zagrożenie zbyt zróżnicowane i powszechne, by można im wszystkim

zapobiec.

Jeśli nawet państwo 100-procentowo policyjne nie jest w stanie zapobiec wszystkim takim spiskom, jakie są szanse społeczeństwa szanującego swobody obywatelskie, choćby nawet śladowo? Nie zniechęca to jednak rządów od próbowania, na ogół z pełnym poparciem społeczeństwa. Tymczasem ceną za to jest ograniczanie wolności, gdy władze używają coraz bardziej agresywnych metod. Co więcej, władza będzie zawsze w takich układach kuszona fabrykowaniem fałszywych incydentów, dla usprawiedliwienia alarmów, inwigilacji i rozdętych do absurdu budżetów „służb”.

Właśnie dlatego nadrzędnym zadaniem każdej społeczności przywiązanej do jakiejś takiej otwartości i swobody powinno być powstrzymanie rządzących przed robieniem jej wrogów poprzez prowadzenie militarystycznej polityki. To jest naprawdę albo albo. Jak Richard Cobden nauczał 150 lat temu[3], największe bezpieczeństwo gwarantują nieinterwencja i wolny handel.

Zadaje to kłam twierdzeniom amerykańskich jastrzębi, neokonserwatystów i tzw. liberalnych interwencjonistów, że toczenie wojen ze światem islamu jest niezbędne do „obrony naszego stylu życia”. Wprost przeciwnie, taka polityka zagraża naszemu stylowi życia, że nie wspomnieć o jej groźbie dla samego życia. Amerykanie powinni byli wyciągnąć prawidłowe wnioski z lekcji 9/11, a Francuzi nauczyć się tego 7 stycznia 2015, jeśli nie zrobili tego wcześniej. Wbrew temu w co chce wierzyć wielu ludzi, historia nie zaczęła się przecież od tych dat. Ci, którzy głoszą, że islamistyczne ataki w Europie są post factum usprawiedliwieniem zachodniego militarizmu i agresji prowadzą niebezpieczną grę!

Twierdzenie przez ludzi kierujących NATO, że to islamski fanatyzm jest przyczyną „terroryzmu” to kłamstwo w służbie ich politycznych interesów (Używam tu cudzysłowu z niechęci do powtarzania politycznej definicji terroryzmu, sformułowanej tak, by nigdy nie można było jej zastosować do akcji rządu

USA). Mogą oni zapewniać, że nie toczą wojen z samym islamem, tylko z „ekstremistami”, ale to co mówią jest drastycznie sprzeczne z szerokim kolonialnym i neokolonialnym kontekstem i rutynowo pozostawia wrażenie, że problem jest właśnie z islamem (żeby nie powiedzieć Persami i Arabami).

Odrzucenie roli religii jako głównego czynnika społecznego pomaga zrozumieć, że pretensje Arabów i muzułmanów wobec Zachodu dotyczą głównie kwestii politycznych i gospodarczo-społecznych. Chris Hedges dowodzi tego w artykule „A Message from the Dispossessed”[4], w którym cytuje słowa Moohama Abaka „emigranta z Maroka, siedzącego z dwoma przyjaciółmi na ławce... podczas mojej wizyty w La Cité des 4000[5]” we Francji: „Mamy płakać nad zabitymi Amerykanami, którzy codziennie bombardują i zabijają Palestyńczyków i Irakijczyków? My chcielibyśmy by więcej ich zabito, żeby wreszcie nauczyli się jak to smakuje”.

To co powiedział Abaka (zbliżone słów Amedy Coulibaly we Paryżu [6]) nie jest oskarżeniem Amerykanów o to, że są „niewiernymi” ale o to, że ci co nimi rządzą zabijają, albo w przypadku Palestyńczyków, finansują zabijanie ludzi, którzy nie wyrządzają im żadnej szkody. Jednak przez koncentrowanie się na religii politycy nakazujący bombardowania z samolotów i dronów oraz programy tortur unikają konfrontacji z prawdą – że to właśnie oni doprowadzili do tego, że Amerykanom i innym na Zachodzie trzęsą się portki przed uśpionymi komórkami (sleeper cells) i „domowym terroryzmem”.

Cała kwestia sprowadza się do brutalnego wyboru pomiędzy pełnią prawdziwej wolności a Imperium. I nie dotyczy to tylko i wyłącznie swobód obywatelskich. Rozmiar zużycia przez państwo środków finansowych na „Wojnę z Terrorem” (przekazywanie ich kompleksowi wojskowo-wywiadowczo-przemysłowemu) ogranicza możliwość kreowania dobrobytu przez aktywność niemilitarną. Interwencjonistyczna polityka państwa odbija się bowiem na wszystkich dziedzinach życia. Chalmers Johnson [7] miał rację: „Kraj może być tylko demokracją albo Imperium i nie może równocześnie jednym i drugim. Jeśli będzie

trzymać się imperializmu, prędzej czy później straci demokratyczny charakter na rzecz dyktatury, tak samo jak starożytna Republika Rzymska, z której pochodzi tak wiele elementów naszego systemu”.

Rządząca elita i jej nadworni intelektualiści święcie zapewniają o dążeniu do zachowania równowagi pomiędzy wolnością a bezpieczeństwem. Zaraz potem obrażają naszą inteligencję nawołując do „publicznej dyskusji” o tym gdzie wytyczyć pomiędzy nimi granicę. Tak naprawdę jednak nie chcą żadnej prawdziwej dyskusji. Bo to oligarchia decyduje gdzie, po kilku pokazowych pustych gestach w stronę „narodu”. Nawet i one jednak nic nie znaczą, bo taka równowaga jest złudzeniem i nie istnieje[8], a zatem nie ma o czym dyskutować. Jak pisał libertariański filozof Roderick Long: „Wszystko czego chcemy, to to żeby nas nikt nie atakował, by nikt nie mieszał się przemocą w nasze sprawy – nikt – nasz własny rząd, rządy innych krajów, czy osoby prywatne. Można to nazwać zarówno wolnością jak i bezpieczeństwem”.

Tak więc nie da się wymienić wolności na bezpieczeństwo, bo jest to jedno i to samo.

Politycy cynicznie wykorzystują łatwy do zrozumienia strach społeczeństwa przed przemocą, a medialni stenografowie, zawsze skorzy im dogadzać by zachować dostęp do źródeł oficjalnych, ochoczo im pomagają, czasami porzucając nawet fasadę twardego sceptycyzmu, za którą zwykle się kryją (jak kiedy omawiają np. Edwarda Snowdena). Publiczne apele rządzących elit, o odwagę w obliczu zagrożeń można przetłumaczyć: „Obronimy was, jeśli nam zawierzycie i nie będziecie zadawać niewygodnych pytań”.

Tak więc, przeciw komu ludzie kierują swój gniew po atakach – czy przeciw rządzącym, którzy stworzyli wrogów, „terrorystów” (czyli oczywiście muzułmanów)? Odpowiedź na to pytanie wszyscy dobrze znają, łącznie ze sprawcami ataków. Bowiem celem „terroryzmu” zmarginalizowanych grup jest zawsze sprowokowanie reakcji i podziałów, które ona powoduje. Zacytujmy znów

Cockburna: „Gdyby Bin Laden ukrywał się na strychu Białego Domu, wydając potajemnie instrukcje reszcie budynku, nie byłby w stanie wymyślić koktajlu nonsensów mogących bardziej pomóc jego sprawie”.

Spróbujmy wreszcie zrozumieć, kto stworzył to zagrożenie, bardzo zresztą przesadzone[9] i spróbujmy zrozumieć wybór jaki przed nami stoi – możemy mieć albo autentycznie otwarte społeczeństwo, albo militarystyczną politykę zagraniczną.

Ale nie możemy mieć jednego i drugiego.

Autorstwo: Sheldon Richman

Tłumaczenie: Herstoryk

Źródło oryginalne: [The Future of Freedom Foundation](#)

Nadesłano do „Wolnych Mediów” i opublikowano za zgodą strony źródłowej

OD AUTORA

Statystyki zawarte w powyższym artykule warte są streszczenia: W ciągu 10 lat po 9/11 na terenie USA zginęło w atakach terrorystycznych 30 Amerykanów. Poza granicami kraju zginęło w latach 2005 – 2011 158 amerykańskich cywili, głównie w Iraku. W sumie, prawdopodobieństwo śmierci przeciętnego mieszkańca USA z rąk terrorystów to ok. 1:20 milionów. Śmierci w wypadku samochodowym – 1:19000, w pożarze 1:99000, przez utonięcie w wannie 1:800000, od pioruna 1:5,5 mln. W ciągu tych 10 lat rząd USA wydał na „obronę przed terrorem” około biliona USD (USA tryliona, 1 z 12 zerami), bez wliczenia wojen w Afganistanie i Iraku. Nawet po dodaniu 3000 ofiar 9/11 do ww. 188, wychodzi po ok. 200 milionów na każdą ofiarę terroru. Trąci to o GIGANTYCZNY PRZEKRĘT. Byłoby interesujące zrobić podobne podsumowanie dla Europy.

PRZYPISY

[1] Sheldon Richman „Understanding Paris Violence” („Zrozumieć atak w Paryżu”),

<http://fff.org/explore-freedom/article/understanding-paris-violence/>.

[2] Patrick Cockburn, „Paris Attacks: Don't Blame These Atrocities on Security Failures” („Ataki w Paryżu: Nie oskarżajcie niezdarności służb za te zbrodnie”), <http://www.unz.com/pcockburn/paris-attacks-dont-blame-these-atrocities-on-security-failures/>.

[3] Richard Cobden Stephen Davies, “Richard Cobden: Ideas and Strategies in Organizing the Free-Trade Movement in Britain”, <http://oll.libertyfund.org/pages/lm-cobden>.

[4] Chris Hedges „A Message from the Dispossessed” („Przesłanie Wywłaszczonych”), http://www.truthdig.com/report/item/a_message_from_the_dispossessed_20150111.

[5] osiedle 4000 mieszkań, w dzielnicy La Courneuve, w mieście Seine-Sant-Denis, blokowisko zbudowane w 1956, getto emigrantów, zburzone 2011-2012.

[6] Podczas oblężenia koszerne supermarketu powiedział zakładnikom „urodziłem się we Francji. Gdyby nie atakowała innych krajów, nie byłoby mnie tutaj”.

[7] Chalmers Ashby Johnson, 06.08.1931 – 20.11.2010, profesor Uniwersytetu Kalifornijskiego w San Diego, autor trzech książek analizujących objawy i skutki amerykańskiego imperializmu: “Blowback”, “The Sorrows of Empire” i „Nemesis: The Last Days of the American Republic”

[8] Sheldon Richman “The Phony Trade-Off between Privacy and Security” („Fałszywy kompromis pomiędzy prywatnością a bezpieczeństwem”), <http://fff.org/explore-freedom/article/the-phony-trade-off-between-privacy-and-security/>.

[9] Ronald Bailey “How Scared of Terrorism Should You Be?”

(“Czy powinieneś bać się terroryzmu”),
<http://reason.com/archives/2011/09/06/how-scared-of-terrorism-should>.